



Leon Samuel Sternbach (1864–1940)

„Najserdeczniejsze życzenia z okazji hołdu, który cały świat naukowy Panu składa” – pisała na bileciku w czerwcu 1933 roku Regina Rotweinowa. Ten zapewne nie do końca przemyślany dobór słów tylko pozornie może się wydawać mało sensowny. W rzeczywistości jubileusz 40-lecia profesury Leona Sternbacha odbił się szerokim echem nie tylko w Krakowie, lecz także w kręgach uniwersyteckich w Polsce i za granicą – zewsząd płynęły do szacownego jubilata bileciki z życzeniami, listy gratulacyjne i telegramy. Ten wybitny filolog klasyczny, uchodzący za jednego z najlepszych bizantynistów na świecie, był także członkiem i działaczem wielu prestiżowych towarzystw, instytucji naukowych, różnorodnych organizacji o charakterze edukacyjnym i społecznym. Urodzony w 1864 roku w Drohobyczu, tuż po maturze pożegnał się z rodzinnym miastem. Kształcił się na uniwersytetach w Lipsku, Dreźnie i Wiedniu, prowadząc badania naukowe między innymi we Włoszech i Francji. Wkrótce, bo już w 1889 roku, uzyskał habilitację na Uniwersytecie Lwowskim, a dwa lata później przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński, gdzie, mianowany profesorem nadzwyczajnym, objął w roku 1892 kierownictwo nowej, trzeciej katedry filologii klasycznej, stworzonej specjalnie dla niego za wstawiennictwem Wilhelma von Hartla, ówczesnego ministra oświaty w rządzie austro-węgierskim, a niegdyś mentora Sternbacha w czasach jego wiedeńskich studiów. Z krakowską uczelnią uczony pozostał

związany przez resztę życia, odrzucając nawet w roku 1903 propozycję przejęcia katedry bizantynistyki na uniwersytecie w Wiedniu. W roku akademickim 1904/1905 pełnił Sternbach funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego UJ, a w roku 1918, w 25. rocznicę pracy naukowej, otrzymał doktorat *honoris causa* tegoż uniwersytetu. W ramach swojej działalności naukowej wykroczył też poza uniwersytet, będąc zrzeszonym w wielu międzynarodowych towarzystwach (między innymi w Wiedniu, Pradze i Londynie), a w kraju współpracując ściśle przede wszystkim z krakowską Akademią Umiejętności (późniejszą Polską Akademią Umiejętności), z lwowskim Towarzystwem Naukowym oraz lwowskim Polskim Towarzystwem Filologicznym.

Leon Sternbach imponował współczesnym niezwykle erudycją i przenikliwością badawczą. Zaledwie cztery lata po maturze zwrócił na siebie uwagę międzynarodowego środowiska filologów klasycznych pracą doktorską *Meletemata Graeca*, a nie mając jeszcze 30 lat ugruntował swoją pozycję w świecie filologii klasycznej jako wyjątkowo utalentowany odkrywca nowych tekstów, krytyk i egzegeta. Szczególne uznanie zdobył jako bizantynista. Według słów jego ucznia i kolegi po fachu, prof. Tadeusza Sinki, to „kolumbowy pęd ku nieodkrytym krajom zaprowadził go do literatury bizantyjskiej, której mnóstwo płodów niewydanych lub źle wydanych drzemało po bibliotekach włoskich, francuskich i innych”. Łatwość, z jaką Sternbach poruszał się pośród autorów greckich, łacińskich, bizantyjskich i wczesnych humanistów, skłoniła Sinkę do wyrażenia następującej pochwały: „Takim aparatem źródłowym, spotykanym tylko u polyhistorów XVII wieku, nie rozporządzał żaden z ówczesnych *tuzów* filologicznych”. Nic dziwnego, że cieszył się Sternbach wyjątkowym poważaniem nie tylko w wąskim kręgu specjalistów – wśród jego sympatyków znajdziemy również... Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI. Ten wielki przyjaciel Polski i Polaków, z zamiłowania filolog przez lata związany z Biblioteką Ambroziańską w Mediolanie oraz Biblioteką Watykańską, nawet po objęciu tronu Piotrowego zapraszał krakowskiego profesora na prywatne audjencje, ucinając sobie przy okazji pogadanki filologiczne.

We wspomnieniach studentów Leona Sternbacha przewija się przede wszystkim wątek jego nieprzeciętnej erudycji: „Nie porywał słuchaczy wyprawą, niekiedy drobiazgowością nużył, ale zawsze umiał okazać taki ogrom wiedzy filologicznej, że wpajał dla niej rzetelny szacunek”. Chociaż zdarzali się profesorowie wykładający w sposób lżejszy, barwniejszy czy bardziej żartobliwy, to „chcąc jednak naprawdę zobaczyć, kto chodzi na filologię, trzeba było iść na wykład prof. Sternbacha, gdzie zbierało się ściślejsze grono filologów, którzy korzystali z Jego głębokiej erudycji i talentu pedagogicznego”. Gorącym entuzjastą zajęć ze Sternbachem był wspomniany już Tadeusz Sinko. Szczególnie zapadło mu w pamięć pewne seminarium łacińskie prowadzone w 1896

roku, kiedy to profesor błyskawicznie obnażył krążący wśród studentów rzekomy oryginał Horacego jako „partacką robotę nowoczesną, którą tylko ignorant może uważać za wiersz klasyczny”. Tym samym studentom

[...] po raz pierwszy otworzyły się oczy na to, co to jest metoda filologiczna, pozwalająca na tak doraźne zdemaskowanie apokryfu. Bo erudycyjne wykłady prof. Sternbacha, dla początkujących nie bardzo przystępne, odsłaniały przed nimi swe oblicze dopiero w miarę ich postępu w studiach i stawały się coraz bardziej pojętne. Nie było w nich żadnej daty biograficznej „gotowej”, ale wszystkie wyłaniały się dopiero z konfrontacji i kombinacji testimoniów [...]. Z wykładów prof. Sternbacha poznawało się cały aparat filologiczny, odbywało się wędrowkę po zakamarkach starożytnych biografów i leksykografów – słowem, obcowało się ciągle ze źródłami. A choć to zatrzymywanie się przy każdym cytacie nie pozwalało nigdy w pięciogodzinny wykładzie wyczerpać jakiegokolwiek całości, to po kilku semestrach dochodziło się przynajmniej do przeświadczenia, że nowoczesne opracowania tematów, poznanych z wykładów, zawierają przeważnie czczą gadaninę, a literaturę grecką można poznać tylko z lektury tekstów i źródeł (*Almanach...*, s. 692–694) [zachowano pisownię oryginalną wszystkich cytatów – przyp. aut.].

Praca ze źródłami mogła stanowić dla studentów Sternbacha nie lada wyzwanie. Specjalizował się on bowiem w wynajdywaniu takiej problematyki i takich tematów prac seminaryjnych, które nie doczekały się jeszcze opracowania. Nierzadko były to zagadnienia znacznie wykraczające poza typowe zainteresowania studentów filologii: a to z dziedziny botaniki czy zoologii, a to meteorologii czy mineralogii. Kierował się przy tym mottem swego lipskiego mistrza Ottona Ribbecka: „Der Philologe kann Alles brauchen...”.

Mimo to nie wydaje się, aby ktokolwiek na wymagania Sternbacha się skarżył. Wprost przeciwnie, Sinko podkreślał, że

[...] obraz profesora nie byłby zupełny, gdyby się nie wspomniało o jego pogodnym usposobieniu, które najsuchsze tematy wykładów ozłacało nieraz humorem, i o jego życzliwości dla uczniów, okazywanej w zajęciu się nie tylko ich pracami, ale i potrzebami, w radości z każdego postępu w nauce – słowem, w sercu prawdziwie ojcowskim i przyjacielskim (*Almanach...*, s. 695).

Dodatkowo Sternbach, jako kurator Kółka Filologicznego od 1925 roku, wspierał studentów także na inne, bardziej prozaiczne sposoby. Jego zapewne największą zasługą było ciągle doposażenie biblioteki Kółka książkami (w liczbie nawet kilkuset tomów rocznie), na co wdzięczni studenci kładli szczególny nacisk w sprawozdaniach ze swojej działalności. Częstokroć też wykorzystywali najróżniejsze okazje, takie jak wspomniany już jubileusz w 1933 roku czy 50-lecie wygłoszenia pierwszego wykładu na UJ w roku 1938, aby uroczystie i po łacinie podziękować swemu opiekunowi za pracę na rzecz Kółka.

Był zresztą Sternbach znanym bibliofilem i posiadaczem imponującego księgozbioru zapisanego w testamencie z 1936 roku Bibliotece Jagiellońskiej.

Na pytania znakomitych zagranicznych uczonych zafrapowanych kwestią, kiedy ich polski kolega ma właściwie czas czytać i opracowywać tyle tekstów, Tadeusz Sinko odpowiadał, że książki „towarzyszą mu w domu stale, jako lektura – do poduszki, a w częstych podróżach, jako – *Eisenbahnlektüren*”.

Całe ich marginesy i interlinie pokryte są ołówkowymi i atramentowymi dopiskami, czynającymi się od *cf. porównaj*. Tu następują miejsca paralelne, przytoczone, zależnie od warunków lektury, z pamięci lub z egzemplarza. Bo erudycja to przede wszystkim – pamięć, ale także biblioteka prywatna. Prof. Sternbach od czasów studenckich kolekcjonował nowe i stare wydania, dysertacje, programy, odbitki i zebrał ich (ku utraپieniu rodziny...) tyle, że do rozmaitych działów jest zaopatrzony w aparat bibliograficzny obficie niż największa biblioteka filologiczna (*Almanach...*, s. 696–697).

Jak już wspomniano, aktywność Leona Sternbacha nie ograniczała się jedynie do pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim i w instytucjach zajmujących się badaniami naukowymi. W roku akademickim 1904/1905 został delegatem Uniwersytetu Jagiellońskiego do Rady Szkolnej Krajowej – organu zarządzającego szkolnictwem podstawowym i średnim w Galicji. W liście z 31 grudnia 1904 roku do księdza profesora Stefana Pawlickiego, filozofa i późniejszego rektora UJ, z którym łączyły Sternbacha serdeczne stosunki, tak oto uzasadniał swoją chęć podjęcia się tego zadania:

[...] każdy z członków wybranych tytułem wyznania musi nadto wybrać sobie sekcję, w której może skutecznie pracować. Tylko ten moment wpłynął na moją decyzję, aby kompetować o miejsce w Radzie Szkolnej: mam bowiem przekonanie, że w sekcji szkół średnich mógłbym pracować z pożytkiem dla kraju, aby zapewnić kierunkowi humanistycznemu należne stanowisko w nauce gimnazjalnej i aby w szczególności Uniwersytetowi Jagiellońskiemu wywalczyć wpływ przy obsadzaniu posad w tym kierunku, iżby tęższe siły miały możność w większych miastach rozwijać swój talent na pożytek nauki. Naturalnie posada ta sama przez się nie może nęcić profesora Uniwersytetu jako szczególny zaszczyt; że u mnie strona materyalna żadnej nie odgrywa roli, nie potrzebuję chyba zapewniać. Mojem zdaniem nie wystarczy ubolewać nad wadliwością urzędzeń; trzeba mieć odwagę, aby ewentualnie wśród trudności i ze stratą czasu przyłożyć rękę do sanacyi niezdrowych stosunków (Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 8699 III).

To właśnie z upoważnienia Rady Szkolnej Krajowej organizował Sternbach w 1907 roku we Lwowie Żydowski Instytut Teologiczny, którego celem miało być kształcenie miejscowych gimnazjalnych nauczycieli religii mojżeszowej, dotychczas nierzadko sprowadzanych aż z Berlina czy Wiednia. Kilka lat później, w 1916 roku, powierzono mu stanowisko dyrektora Komisji Egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół średnich, które piastował aż do przejścia na emeryturę w roku 1935. W ramach pełnionych obowiązków oraz ogólnego uznania dla swoich naukowych osiągnięć był często proszony o wystawienie opinii lub wskazanie odpowiednich kandydatów nie tylko na nauczycieli gimnazjów, ale także wykładowców uniwersyteckich. Prośby te

napływały z całego kraju i od najróżniejszych podmiotów: od „Przełożenia zboru izraelickiego w Tarnopolu” przez Uniwersytet Poznański czy Katolicki Uniwersytet Lubelski do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego w Katowicach.

Dwadzieścia lat działalności w administracji publicznej przyczyniło się znacznie do wzmocnienia pozycji Leona Sternbacha jako osoby powszechnie szanowanej i niezmiernie wpływowej, czego wyjątkowo „smaczne” przykłady można odnaleźć w zachowanej korespondencji profesora. Pisał do niego w roku 1908 niejaki Majer Bałaban, uderzając w wyjątkowo dramatyczne tony:

Dziś mój byt w Pańskich rękach, błagam Pana: „Nie łam mi życia”. Błędy młodości wybacza się wszystkim, tembardziej, jeśli kto, jak ja, był idealistą, hołdował ideałom Herzla dalekim od rozłamu z krajem, ideałom, którym – o ile mogę przypuścić – przejści byli wszyscy żydzi, bez różnicy zapatrywań politycznych.

Że ruch Herzla się spaczy i zejdzie na dzisiejsze tory, tego ja, jako dwudziestokilkuletni młodzieniec nie mogłem przewidzieć, a za to mnie dziś karać niepodobna.

Ja mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że w agitacji „krajowych syonistów” nigdy nie brałem udziału i że na ich program się nie godzę, że nigdy w swej służbie ani pośrednio ani bezpośrednio nie propagowałem syonizmu. Powołuję się na setki moich uczniów, którzy dzisiaj już są akademikami i doktorami praw.

Jak wygłosiłem w Glinianach odczyt o „Hombergu”, to uczyniłem to wyłącznie w celu propagowania oświaty, bez jakiegokolwiek tendencji politycznej, wygłosiłem go w żargonie [jidysz – przyp. aut.], bo innego języka moi słuchacze glinianscy nie rozumieli i nie moja zaś wina w tem, że niezyczliwe jednostki wyzyskały tę okoliczność na moją szkodę.

Oświadczam tutaj – choć JW Pan tego odemnie nie żąda – że nigdy w przyszłym życiu nie będę się mieszał do żadnej polityki lub agitacji, lecz oddam się wyłącznie pracy naukowej i nauczycielskiej.

Apeluję do łaski JW Pana radcy, do Jego życzliwości. W Pańskich rękach jest moja przyszłość, moja praca. Pomóż mi JW Panie, gdyż tylko Ty Panie (po Bogu) tu pomódz możesz, a dozgonną Ci przyrzekam wdzięczność (Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 9995/IV).

Musiał JW Pan radca zaiste łaskawym okiem spojrzeć na dr. Bałabana, skoro ów rzeczywiście nie przeszedł do historii jako politykujący syjonista, za to zdobył uznanie w kraju i za granicą jako jeden z najwybitniejszych badaczy i znawców historii Żydów w Polsce.

I tak oto pisali do Sternbacha przez te wszystkie lata niezaradni kandydaci na nauczycieli (lub ich protektorzy), nauczyciele pokrzywdzeni przez los i zwierzchników, Żydzi powołujący się na wspólnotę kulturową, pnący się ambitnie po szczeblach kariery.

Czcigodny Panie Prezesie!

[...] zwracam się z gorącą prośbą o łaskawe względy dla Kazimierza [nazwisko nieczytelne], siadającego jutro, t.j. 18 bm. do egzaminu z wychowania fizycznego. Jest to mój b. uczeń, chłopak dobry, przez wojnę zdenerwowany, od dwóch lat ożeniony, a siada po raz ostatni do egzaminu. Był w czasie wakacji na kursie w Poznaniu, a ma 4 lata praktyki.

Raczy Czcigodny Pan Prezes uwzględnić te motywy i dopomóc biedakowi do przepłynięcia między Scyllą a Charybdą.

Kreślę się z głęboką czcią

sługa ks. Jan Czuj

poseł na Sejm (Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. DXXVII).

Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie!

[...] Córka moja była stypendystką przez 4 lata jako kandydatka nauczycielska do seminarjów nauczycielskich [...]. Egzamin w maju zdawała w fatalnych warunkach, będąc w okresie miesięcznej przypadłości kobiecej, co się u niej przejawia kilkodniowym osłabieniem fizycznym i umysłowym.

Czyniłem jej gorzkie wyrzuty iż nie zwierzyła się J.W. Panu Prezesowi, albowiem można było nieco inaczej pokierować egzaminem [...].

Żywię jednak nadzieję, że jeszcze sprawa nie przepadła, a może nawet nie będzie córka zmuszona uczyć w szkole, gdyż jest w stadjum wyjścia za mąż. W każdym razie zakończenie studjów egzaminem przyniesie jej zadowolenie w życiu (Archiwum UJ, sygn. DXXVII).

Prośby o wstawiennictwo nierzadko brzmiały bardzo poważnie i dotyczyły różnorakich palących kwestii: „posunięcia do wyższej klasy płacy”, „poparcia [...] przy nadaniu posad zastępców nauczycieli” lub innych stanowisk – od wóznego do pracownika akademickiego („Wielce łaskawy Pan Profesor najlepiej zna retroscenę wiedeńską i najlepiej mię może o tem poinformować”) czy w końcu dyskryminacji na tle narodowościowym („Wszyscy moją pracę cenią, wszyscy moje zasługi znają, lecz gdy zażądam dla siebie czegoś więcej, zamykają oczy i słyszę tylko: to Żydówka!”). Zdarzało się też, że prośby takie przybierały formy lizusostwa w najczystszej postaci:

[...] Zwracam się zaś do Jaśnie Wielmożnego Pana Profesora z tem większą ufnością, że chociaż nie byłem znany Jaśnie Wielmożnemu Panu Profesorowi jako uczeń, mimo to obdarzał mię Jaśnie Wielmożny Pan Profesor tak wielką życzliwością i wprost przyjacielską uprzejmością, że mimowoli przypominam sobie słyszaną w latach dziecińczych bajkę o sławnym uczonym, który, poświęciwszy mienie i życie dla badania wiedzy, okazywał tem większą życzliwość i względność maluczkiemu, im bardziej pogłębiał się w swych badaniach, by przez to pokazać im, iż wiedza uszlachetnia. Proszę nie brać tego za panegiryzm, od którego chciałbym być dalekim. Ja w ogóle ludzi, którzy imponują mi zdolnościami i wiedzą olbrzymią, a przytem nie starają się dać innym tego odczuć, otaczam pietyzmem i uwielbieniem, odwiedzając się im za to, że szanują we mnie człowieka. Na wytworzenie się tego stanu w mej duszy złożyło się wiele doświadczeń z życia gimnazjalnego i późniejszego. Dlatego też nieraz nie znajduję wprost słów na wyrażenie wdzięczności i podziwu dla tych, którzy umią z prawdziwie głęboką wiedzą połączyć swą Ciceronijską „humanitas” w obojętności z niższymi od siebie. A do tych zaliczam obok niewielu innych pp. profesorów także Jaśnie Wielmożnego Pana Profesora. Przejdę jednak do samej prośby: [...] (Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 9995/IV).

Wszystkie prośby sprowadzały się jednak do tego samego: „wszak bez poparcia Jaśnie Wgo Pana Prof. Uniwer. nie moglibyśmy niczego osiągnąć

w naszym zawodzie”. Docenił Sternbacha także rząd polski, odznaczając profesora za jego zasługi na polu szkolnictwa i nauki polskiej między innymi orderem Polonia Restituta w 1928 roku.

Leon Sternbach urodził się w dobrze sytuowanej, wykształconej i zasymilowanej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec Józef był urzędnikiem bankowym, hebraistą i podrabinem, a dziadek ze strony matki, Leon Goldhammer, burmistrzem Drohobycza. Tadeusz Sinko wspominał, że zamiłowania filologiczne wyniósł mały Leos z domu. To właśnie dziadek podsuwał mu książki, od których wszystko się zaczęło. W 1897 roku Sternbach ożenił się z Leontyną z Epsteinów, a rok później doczekał się, choć sam pochodził z rodziny wielodzietnej, jedynaczki Heleny. Jego młodsza siostra Cecylia była żoną Wiktora Chajesa, działacza społecznego i kulturalnego oraz wieloletniego (do wybuchu II wojny światowej) wiceprezydenta Lwowa, wielkiego polskiego patrioty i zwolennika asymilacji Żydów. Wśród bliskich krewnych Sternbacha najbardziej znany jest jego bratanek, Leon Henryk (1908–2005), absolwent Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, wynalazca leku pochodnego benzodiazepin, znanego pod handlową nazwą valium.

Wiemy, że we wspomnieniach studentów, kolegów i współpracowników rysuje się Sternbach jako człowiek imponujący erudycją, a przy tym ciepły, pomocny i życzliwy. Powszechnie poważany, w pewnych kręgach wręcz otaczany czcią, borykał się też, rzecz jasna, z prozą życia codziennego. W jego korespondencji znajdziemy zarówno upomnienia rektora UJ dotyczące niedotrzymania terminów czy też niepodjęcia pewnych działań, jak i ponaglenia wierzycieli, a nawet oficjalne skargi:

Wasza Magnificencjo!

W sprawie, którą bliżej na żądanie JW Dr. Sternbach Leon Prezes Państw. Komisji Egzam. wyjaśni – zwracam się niniejszym pismem, które proszę uważać za formalne zażalenie. Z dokumentów, które mi Pan Sternbach odesłał, pozostawił sobie bezcenne dla mnie, jako pamiątki rodzinne, sztuk dziewięć, w tym jedyne zdjęcie po powstaniu z r. 1865 – grupa dwudziestu konfederatów z artystą malarzem Arturem Grottgerem, Grabowskim hr. Rzewuskim, Wyspiańskim etc. [...] Wasza Magnificencja – przypuszczam – po otrzymaniu niniejszego zażalenia wpłynie na JW. Dra. Sternbacha, ażeby mnie moją własność odesłał natychmiast. Czyn tego rodzaju kwalifikuje się na zwyczajną kradzież i oddanie Prokuratorowi – co też uczyniłem; dla pewności uwiadamiam o tem JWPana Rektora (Archiwum UJ, sygn. DXXVII).

Czy Sternbach oddał oburzonemu nauczycielowi jego własność? Czy rektor wezwał profesora na dywanik? Czy w końcu doszło do spotkania w sądzie? Tego nie wiemy. Jasne jest jednak, że i największe autorytety mogą mieć na sumieniu rozmaite grzeszki. W końcu *errare humanum est*.

Jak już wspomniano, Leon Sternbach pochodził z zasymilowanej rodziny żydowskiej. Chociaż formalnie należał do Gminy Wyznaniowej Izraelskiej w Krakowie, był przede wszystkim – jak wielu innych polskich Żydów

– przedstawicielem polskiej inteligencji, głęboko zakorzenionym w wielowymiarowej i wieloetnicznej przedwojennej kulturze polskiej. Ciekawym przykładem asymilacji krakowskich elit żydowskich może być standardowe pismo kierowane przez przewodniczącego Rafała Landaua do lepiej sytuowanych członków krakowskiej Gminy, w tym do Leona Sternbacha, z prośbą, aby „starym, tradycją uświęconym zwyczajem” przesłali datek „na cele aprowizacji biednej ludności żydowskiej” na... „Święta Wielkanocne”. Nie wydaje się też, aby należał Sternbach do ludzi bardzo religijnych, o ile w ogóle był religijny, o czym pośrednio może świadczyć fakt, że wśród pozycji na rachunku hotelowym wystawionym na małżeństwo Sternbachów znalazły się bułki z szynką i serem.

Profesor Leon Samuel Sternbach jako jeden z pierwszych padł ofiarą hitlerowskiego reżimu. Pierwsze tygodnie okupacji niemieckiej, choć trudne, nie zapowiadały zbliżającej się tragedii. Władze Uniwersytetu Jagiellońskiego czyniły wszystko, co tylko było w ich mocy, aby zapewnić swym pracownikom w miarę spokojny byt – czy to dbając o zaopatrzenie w żywność na zimę, czy to interweniując u władz niemieckich w sytuacjach kryzysowych. W przypadku prof. Sternbacha najważniejszym zadaniem było zabezpieczenie jego cennego księgozbioru. Sternbach liczył się bowiem z mogącym nastąpić w każdej chwili wysiedleniem z mieszkania przy ulicy Batorego 14, w którym spędził niemal wszystkie swoje krakowskie lata – po zajęciu pierwszego piętra kamienicy przez Niemców już na początku września pozostał Sternbachom do dyspozycji jedynie parter, a nowi sąsiedzi z upodobaniem szykanowali starsze małżeństwo. Aby nie dopuścić do przejęcia przez okupantów biblioteki uczonego, rektor uniwersytetu Tadeusz Lehr-Spławiński wystosował do nowych władz pismo, w którym zaświadczał, że Leon Sternbach przekazał swoje zbiory w formie darowizny Uniwersytetowi Jagiellońskiemu.

Mimo napiętej sytuacji emerytowany uczony zaoferował prowadzenie w nowym roku akademickim wykładów i zajęć z filologii greckiej, co zostało przez jego kolegów przyjęte z prawdziwą wdzięcznością, ponieważ część kadry profesorskiej przebywała na tzw. wędrownie ewakuacyjnej. Niestety, przyszedł dzień 6 listopada 1939 roku, który zapisał się na zawsze czarnymi zgłoskami w historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i całej nauki polskiej. W wyniku Sonderaktion Krakau – akcji pacyfikacyjnej krakowskiego środowiska naukowego – hitlerowcy aresztowali 183 osoby, w tym 142 wykładowców UJ, a wśród nich niemłodego już przecież Leona Sternbacha. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, odseparowany wraz z profesorem Joachimem Metallmannem od swoich nieżydowskich kolegów, wycieńczony nieodpowiednimi warunkami zmarł 20 lutego 1940 roku, a jego prochy, oddane wdowie, spoczęły na nowym cmentarzu żydowskim w Kra-

kowie. Niemal do końca nie opuszczały go jednak charakterystyczna pogoda ducha i humor, a według relacji towarzyszy niedoli „braki i poniżenia znosił filozoficznie”:

Zaznaczał, że kiedyś po najdłuższym życiu, na klepsydrach, zarobimy sobie na tytuł *byłego więźnia obozu w Sachsenhausen*, podobnie jak naszych przodków żegnano analitycznym tytułem *byłego sybiraka*. Opowiadał, że i w obozie napotkał dawnych uczniów, którzy szanując jego wiek (liczył lat 76 i ½) obsługiwali go i dzielili się porcjami zupy. On sam, odcięty od wszelkiej pracy naukowej, wysiadując w bloku godzinami na przyznanym mu wygodnym krześle, odtwarzał sobie z pamięci (tak opowiadał) interesujące go bardziej ustępy z *Żywotów* Plutarcha, cytował nam całymi garściami apoftegmaty [anegdoty] Plutarchowe (*Relacje...*, s. 274–275).

Sic transit gloria mundi – tak przemija chwała tego świata.

Bibliografia

Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, sygn. D XXVII, S II 763, S II 0–4, S II 973; Biblioteka Jagiellońska, rkps sygn. 8699 III; 9995/IV; „Gazeta Lwowska” 1907, nr 212, <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/17712?tab=1> [dostęp: 15.01.2014]; K. Korus, *Sternbach Leon Samuel*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 43, s. 473–475; J. Krókowski, *Jak pracowali, bawili się i organizowali filologowie w latach 1916–20*, [w:] *Półwiekowe dzieje Kółka Filologicznego U.U.J. 1879–1929*, Kraków 1930, s. 57–63. W. Ogrodziński, *Wspomnienia z lat uniwersyteckich (1904–1908)*, [w:] *Półwiekowe dzieje Kółka Filologicznego U.U.J. 1879–1929*, Kraków 1930, s. 49–51; *Relacje pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego o ich losach osobistych i dziejach uczelni w czasie drugiej wojny światowej*, oprac. J. Michalewicz, Kraków 2005; T. Sinko, *Leon Sternbach*, [w:] *Almanach i leksykon Żydostwa polskiego*, t. 2, Lwów 1938, kol. 690–701.